

Geniuszom się wybacz

Rozmowa. MAGDALENA ZAWADZKA o Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, jej poezji, spektaklu „Lilka” i Krakowie Gustawa Holoubka

– Czy Maria Pawlikowska-Jasnorzewska to Pani ulubiona poetka?

– Tak, zaczytywałam się nią jako młoda dziewczyna i czytam nadal. Zaproszona teraz do Salonu Poezji w Londynie postanowiłam przedstawić właśnie wiersze Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej. I to nawet nie z tego powodu, że ostatni, najtragiczniejszy okres życia spędziła w Anglii, ale dlatego, że uważam, iż jej poezja jest ponadczasowa. I znakomicie odzwierciedla stany duchowe kobiet.

– Ma Pani ulubione tomiki, wiersze?

– Podoba mi się chociażby wiersz „Lunatyk”, pełen czar. Także „Pocałunki”... Wiele jest takich, trudno mi wymienić raptem kilka.

– A te mniej znane, które też znalazły się w spektaklu, pisane w ostatnich latach przez ciężko chorą, świadomą odchodzenia kobietę?

– Te wiersze są wstrząsające. Była to osoba wyjątkowa, wielka osobowość, która przerosła tamtą epokę przynajmniej o 100 lat. To kobieta niebywale współczesna. I bardzo mi bliska. Mnie obecnej.

– Ta liryka to także głos kobiety łaknącej miłości.

– Dostawała ją, ale widocznie ciągle tęskniła za czymś innym. Wciąż była niezaspokojona tym, co dostaje od losu, nie umiała się tym cieszyć...

– Trzech swoich mężów krytykowała dość okrutnie.

– Ale też sama nie była osobą łatwą w codziennym życiu; rozkapryszona, złośliwa, często nawet okrutna, a równocześnie czarująca, niebywale wrażliwa, o bogatej duchowości i niepowierzchowej wiedzy.

– Te rozmaite oblicza Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej od-



Magdalena Zawadzka: Zapraszam na spotkanie z „Lilką”

stania spektakl „Lilka” – chwilami zabawny, chwilami wzruszający.

– I dlatego tak lubimy w nim grać – bo jest niejednoznaczny, bo pokazuje Lilkę w różnych odsłonach, także dla niej niepocholebnych. Ale geniuszom trzeba wiele wybaczyć.

– W młodości dom, w którym była rozpieszczana do granic, pod koniec życia emigracja, wojna, choroba...

– Rodzina nosiła Lilkę na rękach. Ojciec, „Mamidło”, jak

mówiła o matce, uwielbiająca ją siostra, Magdalena Samozwaniec. Ona w ogóle nie znała trudów życia, nie liczyła się z pieniędzmi, Wojciech Kossak spełniał wszystkie zachcianki starszej córki. Dopiero Anglia lat wojny tak sprowadziła ją na ziemię. Choroba, bieda, oderwanie od rodziny, za którą bardzo tęskniła. Miała wprawdzie w tej twardej rzeczywistości anioła stróża w osobie męża, Stefana Jasnorzewskiego, który ją uwielbiał, ale

jako oficer RAF-u często był poza domem. Podziwiam go za cierpliwość, wyrozumiałość, wielką miłość. Ale on też nie był zwykłym zjadaczem chleba. Jak wynika z jego listów – pisał, znał się na literaturze, poezji. Miał też poczucie humoru, był człowiekiem czarującym i podobającym się.

– „...urok dziecka i zwierzęcia, ale dużo zarozumiałstwa, pychy, no i te wybryki niesamowite, gdy staje się dla mnie bardziej niebezpieczny od woj-

ny samej. Dla byle powodu dostaje furii, której jednak przy zwierzchniku wojskowym nie dostałby na pewno” – to ocena żony.

– Myślę, że jej nikt by nie sprostał. Są takie osoby, która zawsze chcą czegoś więcej niż dostają i uważają, że to jest ich nieszczęście. Nie potrafią cieszyć się tym, co mają i zauważyć, jak mają wiele.

– Mimo zgorzknienia, mimo wózka inwalidzkiego, co pokazuje spektakl, Lilka wciąż

Lubimy w tym spektaklu grać, bo jest niejednoznaczny, bo pokazuje Lilkę w różnych odsłonach

chciała przykuwać uwagę jako kobieta. „Przyjemnie mi było, że bardzo ładnie wyglądałam na tym wózku inwalidzkim psiakrewskim...” – pisała.

– Typowa kobieta... Na szczęście. Nie ma żadnej wątpliwości co do płci.

– W spektaklu życie Lilki jest rozpisane na cztery postaci, grane przez Krystynę Tkacz, śpiewającą jej wiersze, Joannę Żółkowską, Afrodytę Weselak i Panią. A poprowadził Panie mężczyzna, uznany reżyser Waldemar Śmigasiewicz.

– I bardzo dobrze. To świetny, mający bardzo dobry gust reżyser, który sam przygotował scenariusz sztuki. Zналиśmy się, bo pracowałam z nim w Teatrze Ateneum przy dwóch naprawdę pięknych spektaklach – „Weselu Figara” oraz „Kupcu weneckim”. Joasia i Kryśia Tkacz także z nim pracowały. My również jesteśmy ze sobą

zżyte, bo gramy razem od lat w sztuce „Klan wdów”. Poza tym lubimy się prywatnie. Taką bliskość w kameralnym spektaklu jest bardzo ważna, sprawia, że i za kulisami czujemy się dobrze. Nie mówię o najmłodszej koleżance, bo poznałyśmy ją dopiero teraz.

– Premiera spektaklu odbyła się jesienią i oto zobacz go Kraków.

– Bardzo się cieszymy. W końcu to ukochane, rodzinne miasto Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, to wiano, które nosiła przez życie, baza, na której się wspierała.

– To też Kraków Pani męża, Gustawa Holoubka.

– Miasto jego dzieciństwa, młodości. To lata, które są w najlepszym tego słowa znaczeniu piętnem; należy je w sobie pielęgnować. One dają podstawy na całe życie, o czym mąż pięknie pisał w swych „Wspomnieniach z niepamięci”. I tak pięknie opisał w nich Kraków, że uważam, iż krakowianie powinni być z tej jego książki dumni.

– Podobnie jak z faktu, że Gustaw Holoubek pochodzi z Krakowa...

– ...że Kraków go urodził, wychował i oddał światu.

– Lubi Pani występować w Krakowie?

– Bardzo, mimo że nie zdarza się to często. Miło wspominać też pobyty na Targach Książki w Krakowie, na których gościłam z moimi wspomnieniami „Gustaw i ja” oraz „Taka jestem i już”, jak i ze wspomnianą książką męża. Teraz z kolei zapraszam na spotkanie z „Lilką”.

Rozmawiał Wacław Krupiński

©©
Spektakl „Lilka” w Krakowie: 23 maja (poniedziałek) o godz. 18 i 20 w Teatrze Bagatela. Więcej: www.galeria-teatralna.pl